

KAPUCYNI ⁱ MISJE



Biuletyn Misyjny Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

ISSN 1642-8897, rok 2016, nr 2



*Miarą naszego życia jest lat siedemdziesiąt, osiemdziesiąt, gdy jesteśmy mocni.
A większość z nich to trud i marność, bo szybko mijają, my zaś odlatujemy.
Dobroć Pana, Boga naszego, niech będzie nad nami
i wspieraj pracę rąk naszych, dzieło rąk naszych wspieraj!*

(Psalm 90)



Drodzy przyjaciele misji kapucyńskich!

Zbliża się okres szczególnej pamięci o zmarłych. W tym czasie odwiedzimy cmentarze, uporządkujemy nagrobki, zapalimy znicze, postawimy kwiaty, odprawimy Msze św., będziemy odmawiać różaniec wypominkowy za zmarłych.

Zachęcamy Was również w tym roku do włączenia się w misyjny różaniec wypominkowy. W aktualnym numerze biuletynu znajduje się kartka ze szczegółowymi informacjami wypominkowymi. Bardzo proszę abyście zapoznali się z jej treścią.

Pragnę Wam przybliżyć zwyczaje żałobne jakie panują w Republice Środkowoafrykańskiej i Czadzie, które miałem okazję zaobserwować. Życzę Wam przyjemnej lektury wszystkich artykułów aktualnego numeru biuletynu. Serdecznie pozdrawiam i polecam Was Bożej opiece.

br. Jerzy Steliga

„Żywi zmarli” Wierzenia afrykańskie o rzeczach ostatecznych człowieka

Wierzenia afrykańskie, o tym co dzieje się ze zmarłym po śmierci, są zróżnicowane. Większość ludzi wierzy, że istnieje inna forma życia po śmierci. Wiele jednak szczegółów związanych z tymi wierzeniami okrywa tajemnica i są niedostępne dla człowieka z zewnątrz. W Gore, w południowym Czadzie, wśród plemienia Ngambaye (czyt. Ngambaj) istnieje przekonanie, że zmarły nie umiera ostatecznie, czyli nie przechodzi od razu do krainy przodków, ale pozostaje jeszcze w kontakcie z żywymi na ziemi. Mówi się o tzw. „żywych zmarłych”, którzy pozostają w tym stanie, aż do ostatniego żyjącego człowieka, który ich pamiętał za życia. Pomimo, że wiele lat pracowałem na misjach, to niewiele miałem do czynienia z tradycjami pogrzebowymi. Pogrzeby chrześcijańskie najczęściej odprawiają katechiści. Związane jest to z odległościami jakie są między poszczególnymi wioskami i krótkim czasem między śmiercią a pogrzebem, który jest uwarunkowany wysokimi temperaturami. Wiadomość o śmierci kogoś w wiosce roznosi się lotem błyskawicy. Specyficzny płacz i ogólny jazgot ogłasza sąsiadom zaistniałe nieszczęście. Nie wiem czy są jakieś specjalne dźwięki rozróżniające ogłoszenie śmierci mężczyzny czy kobiety. Po kilkunastu minutach cała wioska już wie o śmierci. Zadaniem rodziny jest jak najszybsze poinformowanie o tym wydarzeniu krewnych mieszkających poza tą wioską. Wysyła się gońca na rowerze lub motorze. Jeśli odległość jest spora, często przychodzą na misję, aby drogą radiową zawiadomić rodzinę. Dzisiaj, w większych miastach jest sieć telefonii komórkowej więc o wiele szybciej można się skontaktować. Każdy kto dowie się o śmierci swojego bliskiego jak najszybciej wyrusza w drogę. Nieraz musi pożyczyć pieniądze na podróż, bo przecież nie jest na to przy-

gotowany. Ten pośpiech w dotarciu jak najszybciej na miejsce żałoby bynajmniej nie wypływa z wielkiej miłości do zmarłego, ale ze strachu. Każdy bliski krewny lub sąsiad jest potencjalnym „sprawcą” śmierci tego zmarłego. Pokutuje przekonanie, i nic z tym nie można zrobić, że człowiek nie umiera bez powodu i przyczyną nie jest na przykład choroba, ale ktoś kto życzył lub pragnął tej



śmierci. Miałem okazję kilka razy zaobserwować w jaki sposób należy okazać żal po bliskim zmarłym, aby nie być posądzonym o spowodowanie śmierci. Pewnego razu podwoziłem rodzinę, która podróżowała na miejsce żałoby. W czasie drogi rozmawialiśmy normalnie i nawet żartowaliśmy, atmosfera była radosna. Kiedy zatrzymałem się tuż przed „domem pogrzebowym” kobieta prawie

omdlała wypadła z samochodu. Zdążyła podać blisko stojącej kobiecie swoje niemowlę i zaczęła „przedstawienie”. Rwała włosy z głowy, wydawała straszne jęki i rzucała się w konwulsjach po ziemi, podobnie czynił jej mąż. W takim momencie zadaniem rodziny jest pocieszyć przybyłych krewnych, podtrzymując ich pod rękę. Po kilku minutach już siedzieli spokojnie na swoim miejscu oczekując na podanie kawy. Podobny przypadek miałem z młodym mężczyzną w Gore, który wyskoczył z samochodu i takie „fikołki” odstawiał, że byłem tym głęboko zszokowany. Podobnie jak w poprzednim przypadku rodzina szybko się nim zajęła. Najstarsi z rodziny obserwują te wszystkie „występy” z uwagą, wspominają szczególne wydarzenia z życia zmarłego, zastanawiają się czy ktoś nie miał jakiegoś poważnego zatargu ze zmarłym. Jeśli taka osoba nie pojawi się na stypie bez poważnego powodu, najczęściej jest oskarżana o spowodowanie śmierci. W takim przypadku może grozić to więzieniem lub nawet śmiercią. Takie konsekwencje tłumaczą dobitnie, dlaczego trzeba jak najlepiej odstawiać ten „kabaret”, bo przecież chodzi tu o poważne następstwa, zagrażające nawet życiu.

Pogrzeb odbywa się zaraz, jak tylko mężczyźni wykopią grób. Do tej pracy idzie ich przynajmniej kilkunastu. Nie jest to praca łatwa, szczególnie w porze suchej, kiedy ziemia jest twarda jak skała. Potrzebne jest użycie kilofa i sztycy - metalowego, grubego pręta zaostrzonego z jednej strony. Groby kopie się w różnych miejscach. Tam, gdzie są misje katolickie znajdują się cmentarze parafialne, na których grzebie się wiernych. Inni robią to poza domostwami, w pobliskim buszu, a niektórzy blisko swoich domów. Małe dzieci chowa się w małym dołku za domem i wcale nie oznacza się tego miejsca. Najczęściej groby zasłużonych osób, takich jak szefa wioski, czy szefa dzielnicy znajdują się w centralnym miejscu dzielnicy lub obok ich domów. Są one wymurowane lub obłożone kafelkami łazienkowymi. Często, w porze mokrej, można na nich spotkać siedzące kozy lub suszące się ubrania. Katechista Gaston z Zole otoczył grób swojego syna małym murkiem z cegieł, aby nie chodziły po nim kozy czy świny. Ot, widać już większą świadomość i szacunek dla zmarłych.

Najbliższa rodzina obmywa ciało zmarłego i obwija je w białe prześcieradło. Pamiętam z pierwszych lat mojego misjonarowania, jak często ludzie przychodzili na misję prosić o pożyczkę na zakup płótna. Włoszka Amneris, dyrektorka szkoły dla dziewcząt miała w magazynie zawsze rezerwę tego płótna, na tę okoliczność. Natomiast zamożniejsi przychodzili do nas, aby kupić dwie deski na trumnę. Cena dwóch desek to równowartość połowy miesięcznej wypłaty ogrodnika czy kucharza. Niejednokrotnie sam musiałem im przypominać czy czasami nie potrzebują jeszcze gwoździ do zbijania tej trumny, aby im i sobie zaoszczędzić chodzenia, bo bywało i tak, że za dwie godziny pojawiał się ktoś prosząc jeszcze o gwoździe. Po zawinięciu ciała w białe płótno umieszczano ciało na macie na zewnątrz domu w cieniu gałęzi drzew. W niektórych miejscowościach, jeżeli pogrzeb miał być nazajutrz rano, umieszczano matę z ciałem na specjalnie wbitych palach około dwu metrowej wysokości, po to, aby zabezpieczyć ciało przed zwierzę-

tami domowymi. Kiedy ciało jest już przygotowane, rozpoczyna się czuwanie żałobne. Dni bezpośredniej żałoby trwają dla zmarłej kobiety cztery dni, a dla mężczyzny trzy. Pytałem ich o to rozróżnienie czasowe, ale nikt nie umiał wyjaśnić dlaczego tak jest, po prostu tradycja odziedziczona po przodkach. Żartobliwie próbowałem wyjaśnić tę różnicę tym, że kobieta potrzebuje więcej modlitwy niż mężczyzna. Po śmierci dziecka nie organizuje się żadnej żałoby. Po śmierci męża sytuacja wdowy jest bardzo trudna. Może ona zostać u jednego z braci zmarłego, lecz traktowana jest wtedy bardziej jako służąca niż członek rodziny. Może też wrócić do swojej rodziny, co często ma miejsce. Obserwując życie wdowy w tamtej rzeczywistości lepiej rozumie się biblijny obraz wdów, osób najuboższych i też to Jezusowe oburzenie na tych, którzy je objadają. Wdowiec natomiast może sobie po jakimś czasie wziąć następną żonę, aby zajął się domem i dziećmi. Bywa i tak, że są poligamami, więc problem wychowywania dzieci w pojedynkę nie wchodzi w rachubę. Kiedy umiera poligam wielkość cierpienia trzeba pomnożyć przez tyle, ile miał żon.



Zasadniczo czuwanie żałobne odbywają się przez całą noc. Na dzień ludzie rozchodzą się do swych zajęć. Prawie każdy kto przychodzi na to czuwanie przynosi coś do jedzenia. Grupy parafialne, szczególnie te, z którymi związany był zmarły lub jego rodzina, w procesji i ze śpiewem zanoszą produkty żywnościowe rodzinie zmarłego, aby ta miała czym przyjąć rzesze osób przychodzących złożyć im kondolencje. Jak zawsze najlepiej zorganizowane z wśród tych grup są mamy z Legionu Maryi. Tych podarunków i tak nie wystarcza, aby przez trzy lub cztery noce ugościć wszystkich przybywających. Niektórzy zaliczają wszystkie stypy jakie odbywają się w wiosce - można powiedzieć „na sępa”. Zawsze śmialiśmy się z mamy Janiny, wdowy po katechście, która pod pozorem modlitwy i okazania współczucia rodzinie, nie przepuszczała żadnej okazji uczestniczenia w stypie. Zazwyczaj rodzina po kilkudniowej uroczystości jest bez pieniędzy i zapożyczona na wszystkie strony. W takich sytuacjach zawsze im mówiłem, że nie mogą zrozumieć ich zachowania, bo kiedy potrzeba było pieniędzy na lekarstwo czy szpital, to nigdy ich nie mieli i nikt im wtedy nie pożyczył. Jednak na stypę mogli wyprzedzić pół majątku lub otrzymać pożyczkę. Podczas tych kilku nocy ogień nie gaśnie pod garnkami, gdyż trzeba wieczorem podać coś do jedzenia grupom osób,



które schodzą się na czuwanie, a przez całą noc serwować kawę czy herbatę. Co ciekawe, w RSA częściej pije się kawę, a w Czadzie herbatę. Kiedy byłem zaproszony na taką stypę lub wypadało mi pójść na nią ze względów duszpasterskich, zawsze brałem ze sobą trochę cukru, kawy i herbaty.

Kościół katolicki dużą wagę przykładają do tych czuwań. Jest bowiem wtedy bardzo dobra okazja do ewangelizacji ludzi. Podczas tych czuwań katechista czyta Pismo święte, głosi kerygmat o śmierci i zmartwychwstaniu Pana Jezusa, chór śpiewa pieśni religijne, odmawia się różaniec i inne modlitwy. Słowem, robi się wszystko, aby w tym momencie ukazać chrześcijańską prawdę o rzeczach ostatecznych czekających człowieka. Natomiast na pogańskich stypach siedzi się przy ogniskach, wspomina zmarłego, rodzina zastanawia się kto mógł być sprawcą jego śmierci, słucha się muzyki obojętnej jakiej, trochę zdrzemnie... i tak mija noc za nocą.

Kiedy grób jest już wykopany na cmentarzu, najczęściej katechista rozpoczyna modlitwy w kościele lub kaplicy. Jeśli grób jest na obrzeżach dzielnicy, wtedy obrzęd pogrzebowy rozpoczyna się przy domu zmarłego. Grób jest głęboki, podobnie jak w Polsce, jednak z małymi różnicami. W niektórych wioskach na dnie kopano boczną wnękę, do której wsuwano ciało i zamuroвывano je cegłą suszoną na słońcu i zaprawą z gliny. Częściej można było spotkać groby zwężane po obu stronach uskokiem jakby schodkowym. Po złożeniu ciała na dnie grobu zakładano w poprzek drewniane belki ściśle przylegające do siebie, robiąc w ten sposób sufit dla ciała zmarłego. Niedopuszczalne w ich tradycji jest, sypanie ziemi bezpośrednio na twarz zmarłego. Na grobach można spotkać różne rzeczy pozostawione dla zmarłych: miski z jakimś jedzeniem, buty lub inne rzeczy codziennego użytku. Pewnego razu grzebaliśmy młodzieńca. Jak zawsze procesji towarzyszył lament i płacz przeplatany pieśniami religijnymi. Kiedy opuszczaliśmy już ostatnie domostwa, kobiety i dzieci zatrzymały się nagle, a sami mężczyźni ponieśli ciało dalej. W tamtym momencie nie wiedziałem jaka jest tego przyczyna. Przy grobie zrozumiałem powód tego zachowania, gdyż tam oczekiwali nas „labi”. Są to chłopcy przechodzący roczny czas wtajemniczenia w życie dorosłe, który koń-

czy się obrzędem inicjacji. Przez cały ten okres żyją oni w buszu i kobiety nie mogą ich w tym czasie zobaczyć. Stąd musiały pozostać w wiosce.

Na znak żałoby mężczyźni golą sobie zupełnie głowy. Po zakończeniu nocnych czuwań najbliższa rodzina w strumieniu lub rzece poza wioską może dokonać obmycia i przywdziać świeże ubranie. Czas trwania żałoby jest różny i to zależy od poszczególnych plemion. Na zakończenie tego okresu wyprawia się ucztę dla najbliższej rodziny i jeśli daną rodzinę na to stać, murują nagrobek na cmentarzu. Po tym rycie można powiedzieć, że rodzina zapomina o zmarłym. Nie istnieje u nich pamięć o zmarłych w takim znaczeniu jak my to rozumiemy. Jest to między innymi powód niezrozumienia z ich strony naszych próśb, aby przed Wszystkimi Świętymi uporządkować groby na cmentarzu. Chodzi dosłownie o wycięcie wysokich traw przekraczających wzrost przeciętnego człowieka, które porastają cały cmentarz. W Ndim, przez dwa lata, nie mogłem się o to doprosić i nie robiłem procesji na cmentarz myśląc, że w ten sposób ich zmotywuję. Zawsze im mówiłem, że kiedy będą gotowi, czy w styczniu czy innym miesiącu możemy pójść pomodlić się za zmarłych. Takie prośby i zachęty nie przynosiły efektów. W kolejnym roku na zakończenie Mszy św. powiedziałem im, że ja idę na cmentarz, obojętnie czy jest uporządkowany czy nie, bo nie chcę mieć „zatargu” ze zmarłymi, a oni jak chcą, mogą się dołączyć. Poszli prawie wszyscy znajdujący się wtedy w kościele. Droga do cmentarza była skoszona i niektóre groby uporządkowane, pozostałe jednak ginęły w zaroślach. Potrzeba jeszcze dużo czasu i ewangelizacji, aby ci ludzie zrozumieli sens troski o groby bliskich zmarłych i oddawania im należnego szacunku. Muszą uwierzyć



w tę prawdę chrześcijańską, że duch i ciało są odkupione i przeznaczone do życia wiecznego z Bogiem w niebie. Nie jest to chyba takie proste, jeśli nawet w Polsce wielu naszych rodaków podważa tę prawdę mimo ponad tysiącletniej tradycji chrześcijaństwa. Nic nam chyba nie pozostaje, jak nieustanne wołanie za Apostołami: „Panie przymnóż nam wiary”.

br. Jerzy Steliga,
Sekretarz misyjny



Wytańczona wiara

br. Piotr Michalik OFMCap

Jestem już długo na misjach, a mimo to cały czas daję się zaskakiwać. Tak było rok temu podczas wielkiej konferencji chrześcijan, którzy przyjechali z wiosek, w których pracuję.

Wielka konferencja to weekendowe spotkanie wszystkich katolików z danej parafii lub jej sektora. Można też je nazwać „Agape”, jak to robią niektórzy moi współpracownicy misjonarze. Jest to nazwa wzięta z Biblii i dobrze ukazuje, czym jest to wydarzenie: spotkaniem pełnym wzajemnej życzliwości i wręcz zaraźliwej radości. Jest to również czas formacji, modlitwy, ale przede wszystkim doświadczenia wspólnoty wierzących.

Nasza konferencja odbyła się po raz pierwszy po kilkuletniej przerwie. Przyczyny były zarówno niezależne od nas (wojna), jak i zależne (opóźnienia w przygotowaniu). W normalnych warunkach podobne konferencje powinny się odbywać co dwa, trzy lata.

Katolicy z 10 wiosek mieli się spotkać w wiosce o nazwie Dongue Yoyo. Niektórzy, z najdalszej części sektora, mieli do przejścia pieszo 45 km. Początek spotkania zaplanowaliśmy na czwartkowy wieczór, by można było przez noc odpocząć po podróży i w piątek, wypoczętym już w pełni, uczestniczyć w zajęciach.

Opiszę teraz to, co mnie zaskoczyło. Przygotowując tę konferencję, miałem swoją koncepcję, plan białego człowieka. Zastanawiałem się, jak zorganizować recepcję przybyłych na konferencję. W mojej głowie była następująca wizja: każda grupa po przybyciu do Dongue Yoyo podejdzie w sposób zorganizowany i zdyscyplinowany do recepcji, poda liczbę przybyłych osób, a następnie zostanie odprowadzona do domów, w których przygotowano dla niej noclegi. My natomiast będziemy czekać na kolejną grupę pielgrzymów. Tak jednak było tylko w mojej głowie.

W rzeczywistości wszystko odbyło się w rytm tam-tamów, tańcząco i śpiewająco. Do Dongue Yoyo prowadziły dwie drogi: jedna od północy, druga od południa. Na rogatkach wsi pielgrzymi zatrzymywali się, by odpocząć i zaciekać na tych, którzy idą z innych wiosek. Gdy już wszyscy doszli, stworzyli korowód i wyruszyli, radośnie śpiewając, do punktu zbornego. Oczywiście ludzie z wioski-organizatora włączali się w ten korowód. A gdy już dotarli do celu, to zamiast grzecznego zapisywania się na listę uczestników spontanicznie utworzyli kółko i... tańcom nie było końca. Dopiero jak wszyscy się wytańczyli i nacieszyli sobą, każdy z uczestników organizował sobie swój nocleg i pobyt.

Obserwując te tańce, nagle przypomniałem sobie spotkanie animatorek - tancerek liturgicznych. Zaprosi-

łem na nie jedną siostrę zakonną – Środkowoafrykańską, która mówiła jak to w naszym (tzn. środkowoafrykańskim) społeczeństwie taniec towarzyszy wszystkim ważniejszym wydarzeniom w życiu człowieka: narodzinom, zaślubinom, śmierci, świętowaniu sukcesów, ale też i przeżywaniu porażek. Tańcem wyraża się radość i smutek, żal i wdzięczność, szacunek, prośbę, uwielbienie... Taniec jest sposobem wyrażenia tego, co chcemy przekazać innym, i wyrażeniem siebie samego.



Gdy uświadomiłem to sobie, to zawstydzilem się, że ta moja europejska mentalność cały czas wychodzi ze mnie, i po prostu zacząłem z pokorą obserwować, jak oni przeżywają to spotkanie i jak wyrażają to, czego doświadczają. I rzeczywiście, taniec i śpiew były wszechobecne. Zwołanie ludzi na spotkanie nie odbywa się biciem w dzwon, ale śpiewem chóru. Przerwa w spotkaniach nie jest „na papieroska”, ale by pośpiewać i potańczyć. W kościele, ofiarę na tacę nie wrzuca się spokojnie do koszyczka, lecz w tym celu wykonuje się „taniec dziesięciny”. Prezenty dla osób zasłużonych nie są wręczane po przemówieniu, z energicznym uściskiem ręki danej osoby, lecz korowód tańczących kobiet zbliża się do każdego „zasłużonego” i wdzięcznym gestem wręcza mu prezent. Podobne przykłady można by mnożyć.

Dosyć często w czasie urlopów, które spędzam w Polsce, słyszę pytanie, czy do RSA dotarła już cywilizacja. Nie podoba mi się to pytanie. Afrykańczycy mają swoją cywilizację, swoją kulturę. Nie zmuszajmy ich, by się stali czarnymi Europejczykami – z naszymi sposobami myślenia, reagowania i funkcjonowania w społeczeństwie. Ich cywilizacja ma swoje zalety i wady, ale tak jest w każdej cywilizacji bez wyjątku i wyzwaniem dla każdej z nich jest rozwijać zalety i ograniczać wady.

Jednym z bardzo ważnych elementów cywilizacji afrykańskiej jest taniec. Także gdy dotykamy sfery wiary. I niech tak zostanie, tu nie ma nic do poprawiania. Tutaj taniec wyraża wiarę i – jestem o tym przekonany – stymuluje jej rozwój.

br. Piotr

Zostańcie Czadową Parą!

br. Jerzy Steliga zadał kilka pytań szczęśliwej Młodej Parze: Asi i Nikodemowi, którzy zostali Czadową Parą!

br. Jerzy: Skąd dowiedzieliście się o akcji Czadowa Para?

Asia: Dowiedzieliśmy się przy okazji innej akcji „Cappuccino dla Afryki” organizowanej też przez braci kapucynów. Wtedy siedzieliśmy w kawiarni przy kawie, z której dochód przeznaczony był na pomoc misjonarzom w Afryce.

Nikodem: Opowiedział nam o tym kolega. Weszliśmy na stronę fundacji i obie akcje: „czadowa para” i „cappuccino” bardzo nam się spodobały. W „cappuccino” bierzemy udział co roku. Parą jesteśmy już siedem lat. Pierwszą rzeczą, którą wtedy sobie obiecaliśmy, jeżeli się pobierzemy, to to, że zostaniemy „czadową parą” i zrobimy taką akcję na naszym ślubie.

Czy ktoś z waszych znajomych biorąc ślub w okresie, gdy byliście jeszcze narzeczonymi zrobił jakąś podobną zbiórkę?

Nikodem: Raczej nie bywaliśmy na wielu ślubach. Niektórzy prosili o wino zamiast kwiatków. Czasem o książki, zazwyczaj dla siebie. Słyszałam, że zdarzają się zbiórki zabawek dla dzieci z domów dziecka, ktoś prosi o zdrapek, kupony lotto, ale prośba o wino pojawia się najczęściej.

Asia: My myśleliśmy trochę inaczej, bo wiemy jakie mamy szczęście. Poznaliśmy się, planowaliśmy wziąć ślub, byliśmy szczęśliwi i postanowiliśmy, że trzeba się trochę podzielić tym szczęściem.

Odpowiadasz już nieco wyprzedzająco, a ja chciałem zapytać o to, co was skłoniło do przyłączenia się do akcji?

Asia: Miałam taką myśl, że dużo mamy szczęścia w życiu, otaczają nas wspaniali ludzie, a wiem, że nie wszyscy tak mają. Sporo działałam jako wolontariusz w różnych stowarzyszeniach i widziałam jakie są potrzeby ludzi. Stwierdziłam, że jeśli możemy przy okazji naszego ślubu coś zrobić dobrego dla innych, to dlaczego nie? Tym bardziej wiemy, że kwiaty to nie jest najlepszy pomysł przy ślubie. Po weselu od razu pojechalismy w podróż poślubną i nawet byśmy się nie nacieszyli tymi kwiatami.

Nikodem: No właśnie, one by tutaj zostały, może zrobilibyśmy jakieś zdjęcia, a później i tak wyrzucilibyśmy je. To tak jakby wyrzucić pieniądze. A jeśli zamiast kwiatów, można komuś pomóc, to czemu nie? Tutaj muszę się z żoną zgodzić. (śmiej)

O już się zgadzasz? (śmiej)

Nikodem: Póki co, tak. Dodatkowo byłem pod ogromnym wrażeniem, gdy tu przyszliśmy do Sekretariatu odebrać puszkę na datki i ogłoszenie dla księdza.

Z racji tego, że mieszkamy w tej parafii przyszliśmy osobiście. I była tutaj taka grupka młodzieży...

Wolontariusze z Włoczyńska

Nikodem: Tak, tutaj siedzieli i oglądali fragmenty filmu.

Asia: Jak się ludzie cieszą z otwarcia studni w Czadzie.

Nikodem: studni Stalowa Wola.

Asia: To mnie też utwierdziło w naszej decyzji, że na ślubie zamiast kwiatów zbierzemy pieniądze i pomożemy.



foto: K. Chudy

Nikodem: Tak, to na mnie zrobiło wrażenie, pomyślałem, że my tu myślimy o weselu, zabawie, ślubie a oni tam tak się cieszą z wody.

Asia: Mnie też to zderzenie rzeczywistości dotknęło najbardziej.

Powiedzcie coś krótko o sobie. Skąd jesteście, co robicie? Żebyście nie byli tacy anonimowi.

Asia: Ja pochodzę z Warmii i Mazur.

To kawalek, co cię tutaj sprowadziło?

Asia: Przeprowadziłam się do Krakowa z rodziną, kiedy szłam do pierwszej klasy liceum. I w szkole poznałam Nikodema. Chodziliśmy do jednej klasy. Od pierwszej klasy liceum już jesteśmy razem. Nasz związek już trochę trwa...

Nikodem: Gdy się poznaliśmy, Asia nie miała nawet siedemnastu lat. Na początku to byliśmy bardziej jak dzieci a tylko trochę jak para. Jak patrzymy na zdjęcia z tamtych czasów to nas śmieszą. No, ale taką przeżyliśmy pierwszą miłość.

Asia: Myślę, że te siedem lat znajomości, to był wystarczająco długi czas by nabrać pewności co do wyboru partnera na życie. Sporo ludzi przed ślubem pytało mnie, czy jestem pewna, że to jest ta właściwa osoba. Bo przecież nikt, tak naprawdę, nie jest pewnym, za-



wsze ma się jakieś wątpliwości. A ja odpowiadałam, że tak, że jestem pewna.

Nikodem: Albo ludzie pytali, czy Asia nie jest za młoda? Albo, że za krótko się znamy?

Asia: A znamy się długo, to już przecież siedem lat. Mam dwadzieścia cztery lata, a sporo osób pyta: po co tak szybko ślub? My jesteśmy ludźmi wierzącymi i chcemy żyć tak, jak Pan Bóg przykazał. O tak bym to ujęła.

Czy jeszcze się uczycie, czy pracujecie?

Nikodem: Kończymy studia, zostało nam napisanie pracy, obrona. Studiujemy też razem, na Uniwersytecie Ekonomicznym i oboje pracujemy.

Asia: Ja już pracuję od ponad dwóch lat w logistyce w dużej firmie planując dostawy paliwa na stacje. Ciekawa praca, intensywna, ale ciekawa.

Nikodem: Ja pracuję w dziale finansowym w banku. A teraz, dwa dni temu, wróciliśmy dopiero z podróży poślubnej i zaczęliśmy mieszkać w wynajętym mieszkaniu.

Asia: Przed ślubem był wspaniały czas i cieszyły nas te wszystkie przygotowania. Dużo sami organizowaliśmy i sami przygotowywaliśmy, na przykład dekoracje. Ślub i wesele, to były piękne chwile i dzień po ślubie też. W niedzielę, po ślubie, mieliśmy Mszę św. dla rodziny a potem poprawiny w ogrodzie. Mój wujek, brat mojej mamy, jest księdzem i on nam błogosławił na ślubie i odprawił Mszę św. na drugi dzień. Przez całą naszą podróż poślubną, nie było dnia, abyśmy nie rozmawiali o tych chwilach: „a pamiętasz to?, a pamiętasz tamto?”. To było bardzo fajnie.

Mówiłaś o różnych wolontariatach w których bierzesz udział?

Asia: Brałam udział wcześniej, już teraz nie. Poma-gałam w takiej akcji, gdzie organizowaliśmy raz w miesiącu atrakcje dla dzieci z domu dziecka.

A mieliście jakieś zainteresowania Afryką? Czy akcja „czadowa para” i pomoc dla dzieciaków w Afryce to tylko przypadek?

Asia: Jak byłam młodsza to moim marzeniem było, żeby pojechać na misję. Później mi trochę przeszło, dlatego zaczęłam angażować się lokalnie. Wiedziałam, że tutaj też są potrzeby i zaczęłam tutaj pomagać. I nie pojechałam na misję.

Nikodem: Wszystko przed tobą, zobaczymy.

No właśnie wszystko przed tobą, a tak naprawdę przed wami, bo teraz w pojedynkę wyjechać nie ma szans. Jak jechać na misję to tylko we dwoje.

Nikodem: Zobaczymy, może wylądujemy gdzieś razem, nie wiadomo.

Jak przeprowadziliście tę waszą „czadową” akcję? Może opowiecie jak to wyglądało?

Nikodem: Zaczęło się od tego, że na zaproszeniu, na końcu, dodaliśmy jedno zdanie: że zostaliśmy „Czadową Parą” i prosimy, zamiast kwiatów, o drobny datek dla dzieci z Afryki. Takie jedno zdanie.

Asia: Dużo osób zapraszaliśmy osobiście, trochę pojeździliśmy.

Nikodem: I wtedy zapraszani goście pytali od razu o co chodzi, a my mówiliśmy im o szczegółach. I później, przed ślubem, pamiętali o akcji. Ważne też było ogłoszenie odczytane w czasie Mszy św. ślubnej.

Przed błogosławieństwem kapłan odczytuje podziękowanie z Sekretariatu Misyjnego dla państwa młodych, za to, że zostali „czadową parą” i pomagają dzieciakom.

Nikodem: o to, to, to. To było do nas skierowane, do nas ksiądz mówił. I życzenia były od razu. To brzmiało bardzo fajnie. A potem, pod kościołem gdy wszyscy wyszli, stały małe dziewczynki z puszką SOS dla Afryki, więc to też pięknie wyglądało.

Asia: Taka mała Tosia, bratanica Nikodema, która ma 3 latka trzymała tę puszkę. Poprosiliśmy ją wcześniej, żeby zbierała datki dla dzieciaków w Afryce i wszyscy goście wrzucali.

Jak się wasi goście odnieśli do tej akcji?

Asia: Już przy zaproszeniach sporo osób nam mówiło, że to świetny pomysł.

Nikodem: Pytali o szczegóły i cieszyli się, że nie będą mieli problemów z kwiatkami.

Pierwszy raz się z tym spotkali?

Nikodem: Tak, zdecydowanie. I było widać duże zainteresowanie, bo nie spotkali się wcześniej z taką formą pomagania. Tak im to utkwilo, że jeszcze na weselu o tym mówili. Później, u mnie w pracy ludzie też byli zainteresowani, bo koleżanka, która była na ślubie z dziećmi, opowiadała, że jej dzieci też wrzucały pieniądze do puszek.

To już zareklamowaliście naszą akcję, przez sam fakt przyłączenia się do niej.

Asia: My mamy mnóstwo znajomych, którzy będą teraz brać śluby, więc myślę, że podsunęliśmy im dobry pomysł.

Może dzięki temu, że wy tak miło przeżyliście ślub i zbiórkę, to będziecie propagować akcję „Czadowa Para” wśród znajomych?

Nikodem: To jest super sprawa.

Asia: Będziemy!





Ku pocieszeniu

pisze br. Zenon Kapka OFMCap

**„Chciałbym chodzić ciemną doliną,
zła się nie ulękę,
bo Ty jesteś ze mną.
Twój kij i Twoja laska
są tym, co mnie pociesza.”** (Ps 23.4)

Słowa tego psalmu są mottem z obrazka pamiątkowego rozdawanego w dniu święceń kapłańskich naszego afrykańskiego brata. Piąta Niedziela Wielkanocna – 24 kwietnia 2016 r. – to dla nas, braci z Kustodii Czadu i Republiki Środkowoafrykańskiej, dzień Miłości Miłosiernego Boga, ponieważ br. Seweryn (pełne nazwisko to: Severin Hyacinthe Grebali Zoumalde), został wyświęcony na kapłana! Przeżywalismy tę radość w katedrze p.w. Matki Bożej Kościoła w Bouar, stolicy naszej diecezji w Republice Środkowoafrykańskiej. Jako, że jestem magistrem nowicjatu, zabrałem na tę uroczystość sześciu naszych nowicjuszy (pięciu jest z RŚA i jeden z Czadu). Każdy z nich chciał uczestniczyć w tym radosnym wydarzeniu.

Br. Seweryn to 19. kapłan Afrykańczyk w naszej Kustodii. Jego wujek o imieniu Toussaint (tzn. „Wszyscy Święci”) również jest kapłanem, naszym współbratem. Mamy dwóch kapłanów kapucynów pochodzących z jednej rodziny!

Radość była dla nas tym większa, że po raz pierwszy święceń udzielał biskup diecezji Kaga Bandoro (RŚA) Tadeusz Kusy, Polak franciszkanin, który przyjął sakrę biskupią 15 sierpnia 2014 r. Ks. bp. Tadeusz przypomniał w ogłoszonym słowie, że kapłan to nie funkcjonariusz, któremu się służy, ale to ten, który służy drugiemu, przynosząc mu Jezusa. Kapłan jest darem i daje Jezusa. Mszę św. koncelebrował z nim inny tutejszy hierarcha – Edouard (Edward) Mathos, biskup diecezji Bambari i kuzyn nowo wyświęconego.

Katedra była przez wiernych wypełniona po brzegi. Rytm muzyki i śpiewów pomagały nam przeżywać tę Bożą chwilę. Oczywiście na Mszy św. nie brakowało tancerek, ministrantów oraz skautów, którzy czuwal nad porządkiem. Procesja z darami trwała pół godziny. Niosący dary w procesji, tańcząc, wnosili prezenty – przeróżne afrykańskie owoce, warzywa, a nawet żywe

zwierzęta: kozy i kury. Eucharystia trwała ponad 3 godziny. Ale w Afryce nikt się nie śpieszy, szczególnie gdy uczestniczy się w radosnym wydarzeniu.

br. Zenek Kapka OFMCap

Świadectwa nowicjuszy

„Po uroczystości święceń kapłańskich najbardziej pamiętam słowa Biskupa, które zapadły mi głęboko w serce. Ksiądz Biskup w ogłoszonym, do nas zebranych w Katedrze, Słowie podkreślił, że nie jest to święto, w którym ceremonia i gesty są najważniejsze. Kluczowe jest to, że złączeni w Duchu Świętym z nowowyświęconym kapłanem możemy jak on oddać się na służbę Chrystusowi.”

Juvenal Mombi z Bangui

„Jednym z momentów, które szczególnie przeżyłem, było wprowadzenie neoprezbitera w procesji do ołtarza przez jego rodziców. Rodzice przyprowadzili i zostawili przed ołtarzem swojego syna, symbolicznie oddając go na służbę Bogu i Kościołowi. Biskup podczas homilii powiedział, że każdy kapłan, od dziś również br. Severin, jest obdarzony Łaską Bożą i tak jak Chrystus, tak i on jest darem dla świata.”

Edgar z Ndim

„Podczas litanii do Wszystkich Świętych, neoprezbiter br. Severin leżał na posadzce katedry. Ta postawa adoracji Najwyższego wyrażała całkowite powierzenie się Bogu. Dotarło do mnie wtedy poczucie własnej małości w obliczu Boga. Br. Severin leżący na posadzce wobec wspólnoty wzywającej imiona Świętych, w swojej postawie pełnej pokory i posłuszeństwa wyrażał całkowitą gotowość do podjęcia służby kapłańskiej i przyjęcia we własnym życiu krzyża Chrystusa”.

Olive z Moundou z Republiki Czadu

„Święcenia kapłańskie naszego współbrata Severina, to wielka radość dla całego Kościoła w Republice Środkowoafrykańskiej, jego rodziny, a szczególnie dla naszej rodziny franciszkańskiej w Kustodii. Gdy br. Severin powiedział <<Oui, je le veux>> – czyli <<Tak, chcę>> w kluczowym momencie uroczystości, zrozumiałem, że właśnie odpowiedział na wołanie Chrystusa i jego święcenia są kolejnym etapem drogi rozpoczętej na Chrzcie Świętym”.

Ivan Djimikoh



Afrykańczycy w Krakowie

relacja br. Jerzego Steligi OFMCap ze Światowych Dni Młodzieży

Mineło już trochę czasu od zakończenia Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Jednak wierzę, że przeżycia z nimi związane głęboko zapadły w serca uczestnikom. Miałem również to szczęście, że z setkami tysięcy ludzi młodych z całego świata uczestniczyłem w tych ważnych wydarzeniach dla Kościoła powszechnego. Wielu korespondentów telewizyjnych i dziennikarzy próbowało w swych relacjach i felietonach oddać klimat tego wielkiego święta młodych. Zastanawiam się, czy im się to udało i na ile im się udało tego dokonać za pomocą środków społecznego przekazu. W tym kolorowym i radosnym tłumie młodych nie zabrakło także delegacji z Republiki Środkowoafrykańskiej i Czadu, gdzie pracują nasi misjonarze. Reprezentacja z RŚA na czele której stał bp Tadeusz Kusy z diecezji Kaga - Bandoro liczyła zaledwie 22 osoby. Niektórych diecezji tego kraju nie było stać, by wysłać swoich reprezentantów. Dzięki pomocy naszego Sekretariatu Misyjnego mógł przyjechać na to spotkanie kleryk Stanisław



z diecezji Bouar. Osobiście mi podziękował za tę pomoc, kiedy uściskaliśmy się na krakowskich Błoniach. Kapucynów reprezentował wyświęcony w tym roku brat Severin Zoumalde. Oprócz oficjalnej delegacji z RŚA w spotkaniu z Papieżem brali udział misjonarze przebywający w Polsce na urlopie: Piotr Michalik, Robert Wnuk, Tomasz Świąta i także Benedykt Pączka, który przyjechał dużo wcześniej ze swoim proboszczem Valentinem Moni i pracownikiem misji w Ngaoundaye, Hipolitem Kwaku. Z Czadu przyjechało ponad 60 osób. W delegacji był nasz współbrat Izidor Mbainodji z diecezji Gore, a także przebywający na urlopie brat Artur Ziarek. Ten ostatni zwracał na siebie uwagę długimi, jasnymi włosami. Przypominał swoim wyglądem postać Jezusa z obrazu siostry Faustyny, którego kopia umieszczona była w ołtarzach na Błoniach i w Brzegach. Wielu młodych, widząc brata Artura, ze zdziwieniem wykrzykiwało we własnym

języku: „Oh! Popatrz, Jezus!” i prosiło go o wspólne zdjęcie. W naszym domu zakonnym w Krakowie – Olśzanicy oprócz wymienionych misjonarzy i pielgrzymów z RŚA gościliśmy siostrę Adolphinę, Czadyjkę pracującą przez wiele lat w parafii Ndim razem z naszymi braćmi. Na ŚDM do Krakowa przyjechała też grupa młodzieży z północnej Afryki. Dzięki sfinansowaniu przejazdów autokarem i biletów wstępu przez Fundację Kapucyni i Misje, grupa 35 studentów z Algierii pod opieką kapucyna, brata Mariusza Matejko miała okazję dodatkowo odwiedzić Jasną Górę, muzeum w Wieliczce, obozy Auschwitz – Birkenau, spłynąć tratwami przełomem Dunajca i zobaczyć polskie Tatry. Młodzież była bardzo wdzięczna, że dzięki naszej pomocy mogła zobaczyć tyle pięknych zakątków naszej Ojczyzny. Wszystkie te miejsca bardzo im się podobały, a szczególne wrażenie zrobił na nich hitlerowski obóz zagłady. Szczególnym wydarzeniem dla pielgrzymów z RŚA poprzedzającym spotkanie z Papieżem była modlitwa za chrześcijan prześladowanych zorganizowana przez Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie w kościele XX Misjonarzy w Krakowie. Uchodząca mieszkający od trzech lat w Polsce, proboszcz i biskup, mieli okazję złożyć świadectwa o prześladowaniu chrześcijan w Republice Środkowoafrykańskiej. Podczas Mszy św. w intencji pokoju na całym świecie bp Tadeusz Kusy m.in. powiedział, że pokój jest możliwy, jeśli ludzie różnych wyznań będą szanowali Boże prawo do życia i wolności każdej osoby ludzkiej i jej prawo do własności. Na zakończenie spotkania minutą ciszy oddano hołd ofiarom przemocy w świecie. Podczas przywitania Papieża Franciszka przez delegację młodzieży z pięciu kontynentów świata na Błoniach krakowskich, szczególnego wyróżnienia dostąpił Hipolit Kwaku, Środkowoafrykańczyk, który miał zaszczyt reprezentować młodzież kontynentu afrykańskiego. Ważnym wydarzeniem było też wystąpienie delegacji z RŚA na scenie tuż przed rozpoczęciem Mszy św. z Papieżem w Brzegach. W swoim występie przypomnieli pielgrzymkowi Ojca Świętego do ich kraju z listopada 2015 r., podczas której Papież po raz pierwszy w historii Kościoła zainaugurował Jubileuszowy Rok Święty poza Watykanem. W Bangui, stolicy kraju otworzył drzwi katedry symbolizujące Bramę Miłosierdzia Roku Jubileuszowego. Podczas rozesłania, na koniec Światowych Dni Młodzieży w Krakowie, również Środkowoafrykańczyk w imieniu młodych całego kontynentu przyjął z rąk Papieża lampion z „iskrą Bożego Miłosierdzia”. Miejmy nadzieję, że ta iskra rozbłyśnie w sercach ludzi w Afryce.

br. Jerzy Steliga OFMCap



30 lat misji w Yole

br. Andrzej Barszcz OFM Cap

Od trzech lat moją misją w Afryce było Yole. Nasz dom położony jest pomiędzy pagórkami i dwoma strumykami, które w porze deszczowej zamieniają się w rwące potoki. Klimat jest przyjazny dla życia, tzn. nie ma ekstremalnych temperatur ani zbyt wielkiej wilgotności powietrza. Najbliższe miasteczko, Bouar, oddalone jest o 10 km. Tam również są nasi bracia kapucyni. Biskupem diecezji Bouar jest nasz współbrat – bp Armando Giani. Yole, przed trzydziestoma laty, wybrali nasi bracia misjonarze, żeby stworzyć szkołę i dać możliwości kształcenia się tamtejszej młodzieży. Misja w Yole składa się nie tylko ze szkoły, są też pola uprawne, ferma z hodowlą krów, świń, kur, kaczek, są nawet ryby i króliki, wszystko na potrzeby wyżywienia przebywającej w szkole i internacie młodzieży. Przy samym domu jest dużo miejsca na uprawianie warzyw. W zamyśle fundatorów miało to być miejsce samowystarczalne, które mogłoby przyjąć i utrzymać ponad setkę młodzieży. Przez trzydzieści lat funkcjonowania szkoły i internatu Yole wydało wiele dobrych owoców. Na przykład, obecny lekarz, ordynator szpitala w Bouar, ukończył formację w naszym domu. Mamy też naszych miejscowych współbraci kapucynów, Środkowoafrykańczyków, którzy po ukończeniu szkoły w Yole zdecydowali się wstąpić na naszą franciszkańską drogę powołania ewangelicznego. Nawet obecny przełożony naszej Kustodii Czadu i RŚA, br. Serge, przeszedł w Yole całą formację: od gimnazjum po maturę.



Na życie naszej misji miały ogromny wpływ wydarzenia, które toczyły się w kraju.

Początek mojego pobytu w Yole zbiegł się w czasie z przejściem władzy w RŚA przez ekstremistycznych

muzułmanów. Skutki tego krwawego przewrotu, dokonanego przez dziczą najemników, ciągle odczuwamy i będziemy jeszcze przez długie lata nosili jego znamiona. W maju 2013 r. podczas trwającej rebelii, której skutkiem były też zamknięte granice RŚA z ościennymi państwami, przedostałem się na misję w Yole. Wraz z rzeczami wwiózł mnie ciężarowym samochodem muzulmański handlarz, który robił zakupy w Kamerunie. W Yole zastałem międzynarodową wspólnotę braci: przełożonym wspólnoty był Kameruńczyk, a oprócz niego tworzyli ją Włoch, Francuz i Środkowoafrykańczyk. W czasie najniebezpieczniejszych zamieszek, które toczyły się w całym kraju, nasi uczniowie pozostawali na miejscu. Powodów było kilka, ale przede wszystkim – podróżowanie było zbyt niebezpieczne. Co więcej, rodziny uczniów często, ze względu na bezpieczeństwo, zmieniały miejsca pobytu. Opatrzność Boża czuwała nad nami, gdyż nikomu z nas nic złego się nie stało. Całą naszą wspólnotą modliliśmy się o pokój i za tych, którzy najbardziej ucierpieli w czasie zamieszek. Wiele osób z rodzin naszych młodych podopiecznych straciło nie tylko całe mienie materialne, ale i życie. Wiadomości, które docierały różnymi drogami do Yole, wywoływały bolesne reakcje. Dzięki pomocy z zewnątrz mogliśmy przez ten trudny czas rebelii żyć na naszej misji i prowadzić zajęcia edukacyjne.

Jeszcze raz chciałbym podziękować wszystkim, którzy z troską interesowali się i wspomagali nas w tej specyficznej posłudze ludziom dotkniętym przez wojnę. Obecnie większość strategicznych miejsc w kraju jest pod kontrolą sił międzynarodowych ONZ. Żołnierze są wszędzie widoczni. Jednak ich patrole poruszające się opancerzonymi samochodami ciągle uświadamiają nam, że jeszcze długo w kraju nie zapanuje spokój.

W ubiegłym roku w naszej szkole mieliśmy ponad sześćdziesięciu uczniów. Nasza polska Fundacja Kapucyni i Misje wspomogła nas w Yole i mogliśmy odczuć ową solidarność i komunie z darczyńcami z Polski. Ja mogłem być tego świadkiem i narzędziem działania. Dzieło, które w 2016 roku ma swój 30-letni jubileusz, dalej formuje młodzież i wspomaga. A my jako formatorzy możemy być blisko tych, którzy są w potrzebie i którzy będą mieli wpływ na przyszłość tego kraju i Kościoła. Dzięki projektowi sfinansowanemu z Polski udało mi się przerobić i odrestaurować duże pomieszczenie w szkole, w którym nasi licealiści będą się uczyć i spędzać swój wolny czas. Projekt zakładał też zorganizowanie zajęć

w ogrodzie i warzywniku. Dzięki zakupionym nasionom i narzędziom do ogrodu, jedliśmy świeże warzywa wyhodowane przez nas, była też grządka przeznaczona na truskawki i chrzan (korzonki przywiezione z Polski). Uprawiamy też z młodzieżą pole: zakupiłem dobrej jakości nasiona orzeszków ziemnych, fasoli, kukurydzy i sadzonki słodkiego manioku, które posadziliśmy przed porą deszczową. Wszystko to dzięki wsparciu z Polski. Bycie obdarowanym budzi wdzięczność! Nasi uczniowie bardzo często w sposób spontaniczny okazali ten odruch serca i pytali z zaciekawieniem o Polskę. Przyznam bez wahania, że bardzo często modlą się za tych, którzy nas wspierają.

Znakiem komunii i zawierzenia były wieczory modlitw i Eucharystie sprawowane za zmarłych w miesiącu listopadzie. W takiej tajemnicy sakramentu Kościoła Boża Opatrzność ukazywała nam osoby, które już odeszły z tego świata, a my w miejscu misyjnym modliliśmy się za tych, którzy przekroczyli już próg życia ziemskiego. Bóg zna każdego po imieniu, a my tutaj, w Yole w Republice Środkowoafrykańskiej, gdzie mówi się po francusku i w sango, w modlitewnym skupieniu wymawialiśmy polskie imiona naszych drogich zmarłych.

Ogromnym darem i niezapomnianym przeżyciem była dla nas wizyta Ojca Świętego papieża Franciszka, który w naszej stolicy zapoczątkował Jubileuszowy Rok Miłosierdzia. 29 listopada 2015 r., na tydzień przed oficjalnym otwarciem drzwi miłosierdzia w Rzymie, dokonało się to w naszej katedrze w Bangui. W kraju, w którym od trzech lat otwarta jest brama wojny, przez papieża Franciszka została otwarta Brama Miłosierdzia.



Dla mnie w Jubileuszowym Roku Miłosierdzia i trzydziestolecia powstania misji w Yole zakończył się pobyt na tamtej placówce. Przenoszę się 500 km na południe Republiki Środkowoafrykańskiej, do naszej misji w Bimbo, kilka kilometrów od stolicy kraju – Bangui, blisko granicy z Republiką Demokratyczną Kongo. Nowa misja to nowe wyzwania. Bogu niech będą dzięki za to, co się wydarzyło, i niech się dzieje wola Boża.

Pozdrawiam i polecam się pamięci na łączach duchowych.

br. Andrzej Barszcz OFM Cap

Zdecyduj się i pomóż!

SEKRETARIAT MISYJNY Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

opiekuje się misjonarzami pracującymi
na kontynencie afrykańskim
w Republice Środkowoafrykańskiej
i Republice Czadu.

Wspieraj misję swoją modlitwą, pracą i ofiarą.

Sekretariat Misyjny Kapucynów
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO BP: 97 1020 2892 0000 5502 0016 6371

FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE

zajmuje się organizowaniem i niesieniem pomocy
humanitarnej, dobroczynnej i charytatywnej ludziom
potrzebującym w krajach afrykańskich,
w których pracują misjonarze z Zakonu
Braci Mniejszych Kapucynów.

Przyłącz się do nas już dziś!

Fundacja Kapucyni i Misje
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO S.A. 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934
www.fundacja.kapucyni.pl



KRS: 0000356850

Biuletyn „Kapucyni i misje”

Za zgodą władzy zakonnej.
Do użytku wewnętrznego Kościoła.
Koszt prenumeraty to dowolna ofiara
na pokrycie wydatków związanych z drukiem.

Wydawca:

Sekretariat Misyjny, ul. Korzeniaka 16
30-298 Kraków, tel. (+48 12) 623 60 50 wew.132
e-mail: misje@kapucyni.pl
www.misje.kapucyni.pl

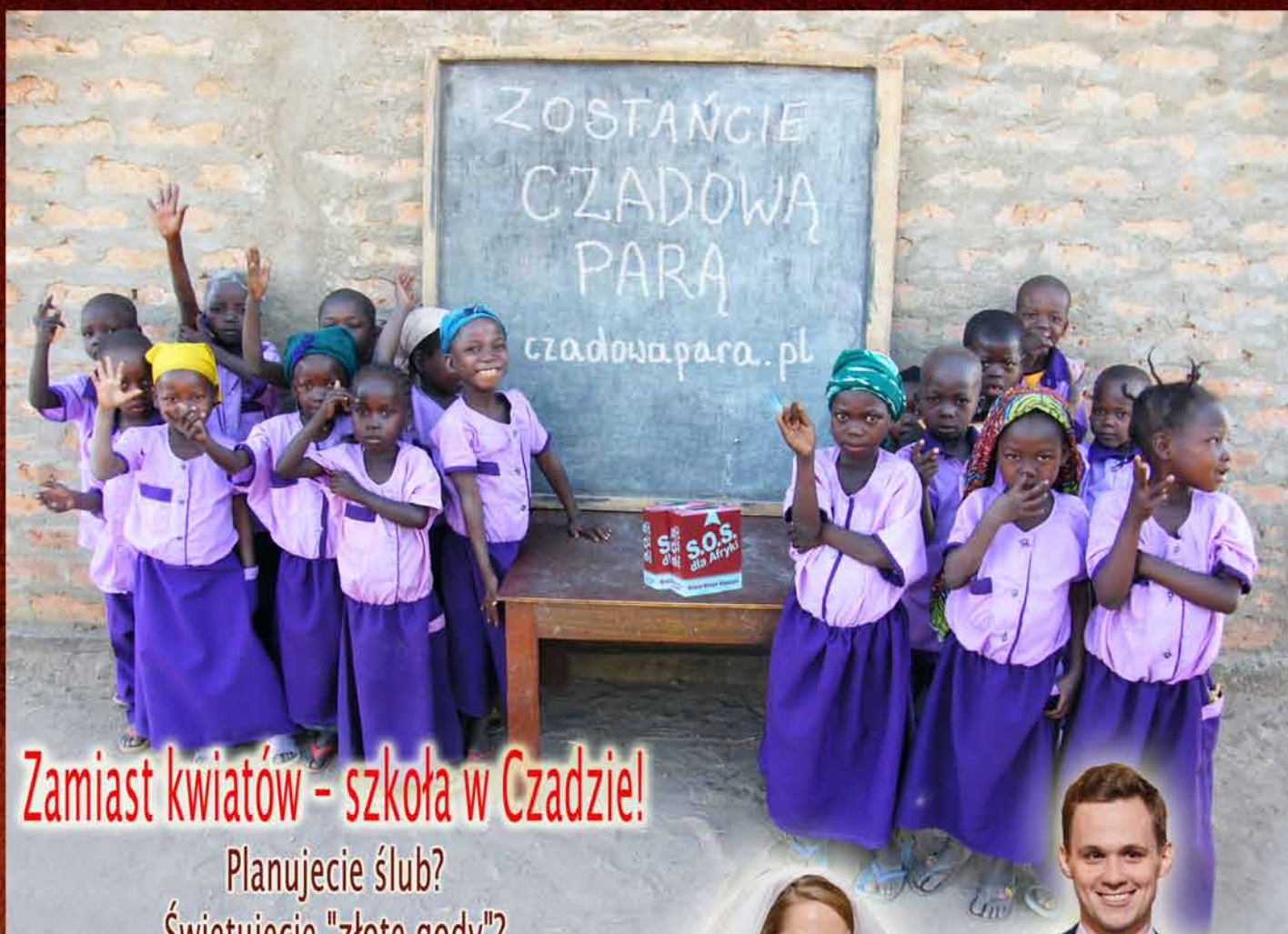
Redakcja:

br. Jerzy Steliga OFM Cap (red. naczelny)
Diana Bonowicz,
Nakład: 5 000 egz.

Skład i druk:

Studio Graphito, tel. 71 310 21 65





Zamiast kwiatów - szkoła w Czadzie!

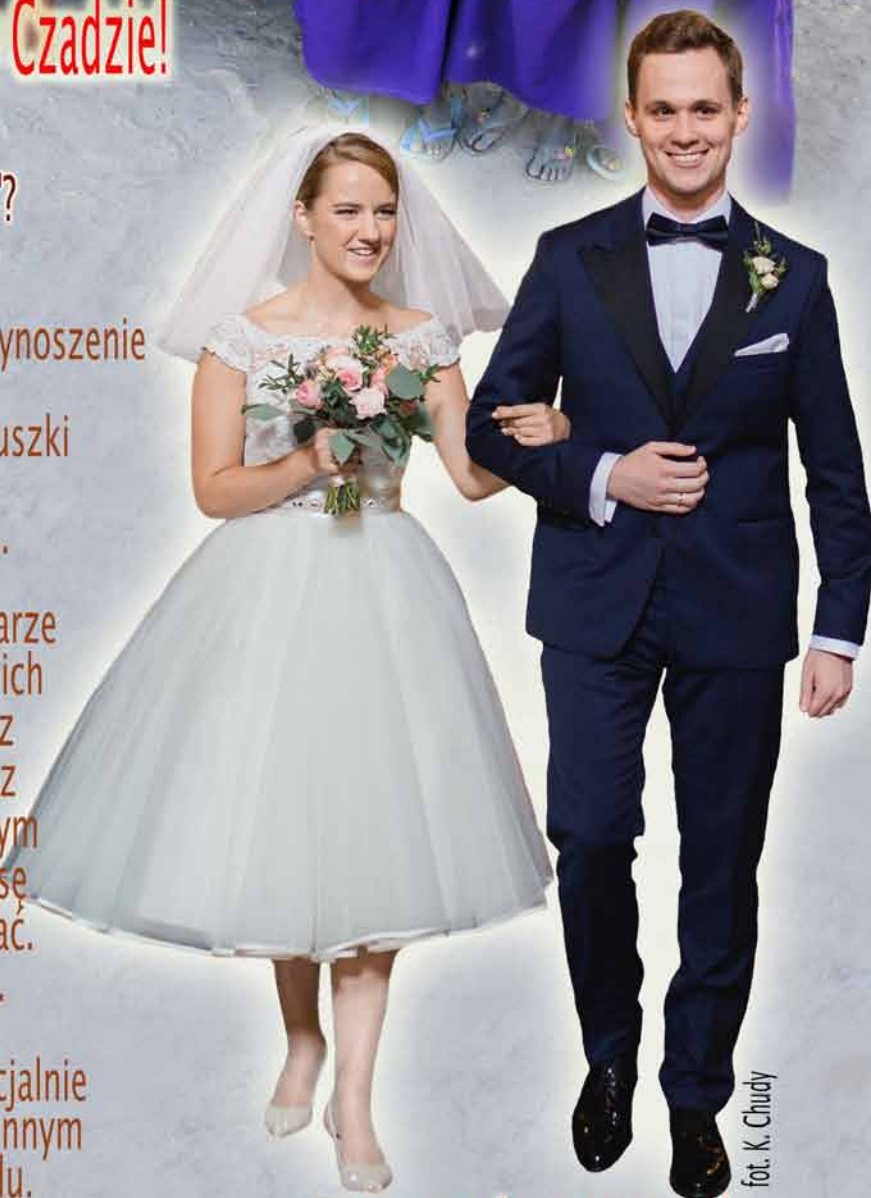
Planujecie ślub?
Świętujecie "złote gody"?
Obchodzicie imieniny?

Poproście Waszych gości o nieprzynoszenie kwiatów na Waszą uroczystość. W zamian niech złożą ofiarę do puszek misyjnej. Kwiaty zwiędną szybko, a Wasz dobry uczynek pozostanie.

Z przekazanych pieniędzy misjonarze kapucyni sfinansują edukację swoich podopiecznych. W ten sposób, bez ponoszenia żadnych kosztów i bez wysiłku, pomożecie najbiedniejszym dzieciom w Afryce. Dacie im szansę na to, by nauczyć się czytać i pisać. Dacie im nadzieję na lepsze życie.

Za Wasz dar, misjonarz zrobi specjalnie dla Was, oryginalne zdjęcie z imiennym podziękowaniem od dzieci z Czadu.

Zostańcie Czadową Parą



fot. K. Chudy

www.czadowapara.pl
czadowapara@kapucyni.pl